

Koberdowa, Irena

"Ruch konspiracyjny na Litwie i Białorusi 1846-1848", Dawid Fajnhauz, Warszawa 1965 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 57/3, 464-467

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

siątych przewyższyły największe obroty genewskie, nie świadczy o zmianach jakościowych. Już bardziej o nowożytnym obliczu Lyonu świadczyć by mogło zdecydowane zerwanie z handlem towarowym na rzecz kredytowego obrotu pieniężnego. Bergier zwraca też uwagę na fakt, że Lyon — większy jako miasto — mógł ofiarować przybyłym finansistom lepsze warunki działalności, z zakwaterowaniem, wyżywieniem i rozrywkami włącznie. Stawał się więc atrakcyjniejszy niż Genewa. Ale zasadniczą przyczyną zwycięstwa Lyonu leżała gdzie indziej. Reprezentowała on rozległą, bogatą, centralistycznie rządzoną monarchię francuską; Genewa reprezentowała nawet nie politykę Sabaudii, a niewielkiej komuny miejskiej. Stąd zupełnie inne możliwości działania, inny stopień bezpieczeństwa, inne możliwości finansów publicznych.

Wnioskiem więc zasadniczym, z którym wypadnie się zgodzić, jest stwierdzenie dotyczące wielkich przemian struktury polityczno-gospodarczej Europy w XV w. Rozwój monarchii narodowych i państw nowożytnych stworzył inne warunki działania — w omawianym przypadku współżycia mieszczan włoskich z państwami spoza Alp. Jak dalece zjawiska zaobserwowane przez Bergiera były powszechne, świadczyć mogą przemiany Europy wschodniej, gdzie również w miejsce form wykształconych przez organizacje miejskie wytwarzały się w XV w. formy gospodarcze wypływające z przemian ekonomicznych całych krajów.

Bergier wyciąga dalsze wnioski: widzi on w Europie trzy niezależnie od siebie rozwijające się strefy gospodarcze: Europę Wschodnią, Europę Zachodnią i Włochy. Pierwszą autor się nie zajmuje. Druga od poł. XIV w. przeżywała regres gospodarczy, co umożliwiło Włochom opanowanie ważnych punktów handlowych, m.in. jarmarków genewskich. Od poł. XV w. Zachód zaczyna się szybko rozwijać i przewaga Włochów maleje, ale jednocześnie znajdują oni równorzędnego partnera. Następuje — wobec wyrównanych sił — zjednoczenie gospodarcze stref, powstaje zjednoczona gospodarczo Europa. Oczywiście tego ostatniego stwierdzenia nie należałoby rozumieć zbyt dosłownie. Ostrożniej można powiedzieć, że w XV w. rozpoczęły się procesy wzajemnego uzależnienia gospodarczego wszystkich stref gospodarki europejskiej, a tym samym powstały przesłanki ekonomiczne wykształcenia się rynku ogólnoeuropejskiego.

Tezy Bergiera na pewno wymagają jeszcze dyskusji, stanowią one jednak nowy i twórczy wkład do wiedzy o schyłku średniowiecza, podbudowany obfitym — choć zebrany może nieco zbyt pospiesznie — materiałem źródłowym. Szerokie zainteresowania autora i liczne problemy rozstrzygnięte czy zaznaczone czynią omawianą książkę niezbędną dla wszystkich badaczy okresu XIV—XVI w. Ładna szata graficzna, aneksy źródłowe, zestawienie monet wag i miar, indeksy, bogata bibliografia pomagają w korzystaniu z tego pożytecznego dzieła.

Henryk Samsonowicz

Dawid Fajnhauz, *Ruch konspiracyjny na Litwie i Białorusi 1846—1848*, Instytut Historii PAN, Warszawa 1965, s. 401, III, 5 fotokopii [fragmenty zeznań i odezw].

Zagađnieniu temu istotnie niewiele dotychczas poświęcono uwagi, co jest zresztą rzeczą zrozumiałą, ponieważ ani w Królestwie, ani w Rosji nie było Wiosny Ludów, nie było jej więc również na Litwie i Białorusi. Ale na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego ruch konspiracyjny był dość żywy i czyniono przygotowania do wybuchu powstania. Pisali o tym A. Minkowska, A. F. Smirnow, a obecnie bada te sprawy J. Berghauzen. Książka Fajnhauza poszerza więc zakres badań i przynosi rzeczywiście wiele ciekawego materiału. Autor nie trzyma się ściśle granic terytorialnych zaznaczonych w tytule, nawiązuje dość

często do konspiracji polskiej w Królestwie oraz w Prusach Wschodnich (uniwersytet w Królewcu).

Autor powołuje się na imponującą ilość zespołów archiwalnych (56!) przechowywanych w 25 archiwach i bibliotekach, z tego aż 10 radzieckich.

Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia. Rozdział pierwszy ma również charakter wstępu, w którym autor zajął się ogólną sytuacją na Litwie i Białorusi w połowie lat czterdziestych. Tytuł następnego rozdziału: „Związki demokratyczne. Spisek Braci Skarzyńskich i Reniera” — dość dokładnie oddaje jego treść. Tytuł następnego: „Rok 1846” — wprowadza nieco w błąd. Nie chodzi tu bowiem o rok 1846, ale o próby nowej konspiracji pomiędzy 1846 a 1848 r. Ostatni rozdział poświęcony jest okresowi Wiosny Ludów.

Autor załączył wykazy emisariuszy działających na Litwie i Białorusi oraz ustalony przez siebie skład tajnych organizacji. Są to: Związek Narodu Polskiego, Spisek Braci Skarzyńskich i Reniera, Sprawa Kazimierza Moczulskiego, Sprawa Juliana Bokszańskiego, Koło młodzieżowe w Wilnie, Związek Bratni Młodzieży Litewskiej (braci Dalewskich), Związek Orła i Krzyża, Tajne Koło w Korpusie Kadetów w Brześciu Litewskim, Sprawa literatów wileńskich, a wreszcie „siatka” Hotelu Lambert. Wykaz ten jest jednocześnie najlepszym spisem treści książki. Autor zebrał sporo danych biograficznych swoich bohaterów, które zamieścił tak w tekście, jak i w spisach. Poznajemy kilka naprawdę ładnych postaci, jak Renier czy Bokszański, uzupełniają się nasze informacje o Słomczewskim i Röhrze. W ostatnim rozdziale książki autor nagromadził chyba zbyt wiele danych szczegółowych, nie powiązanych z jakimś ogólniejszym nurtem narracji, co czyni te partie książki nieco nużącymi.

Kilka spraw poruszonych w książce wymagałoby szerszego omówienia. Budzi wątpliwości użycie na s. 127 terminu „szlacheccy demokraci” na określenie wyznawców programu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Nie tak rozumiał ten termin Grynwasser, również i dziś nadajemy mu inne znaczenie. W swej książce „Demokracja szlachecka. Studium historyczno-krytyczne (1795—1831)”, Warszawa 1948, pisał Grynwasser: „Demokracja polska czasów porozbiorowych była i pozostała aż do wielkiej emigracji powstaniec szlachecka, stanowa. — Długo w swoich programach i zrzeszeniach wysuwała, a co ważniejsze w spisach i powstaniach urzeczywistniała postulaty, które zbiegały się całkowicie z żywotnymi interesami gmin szlacheckiego jako takiego, a zapoznawała interesy warstw innych, w pierwszym rzędzie najliczniejszej i najupośledzonej — włościańskiej” (s. 13—14). Dodajmy, że za ostatniego szlacheckiego demokratę Grynwasser uważał Maurycego Mochnackiego. Szlachecki — nie znaczy to pochodzący ze stanu szlacheckiego, ale reprezentujący interesy tego stanu. Jeśli natomiast ideolog lub polityk za podstawę swego programu przyjmuje uwłaszczenie chłopów, a więc likwidację feudalnej własności podzielonej na rzecz pełnej, burżuazyjnej przyznanej nieodpłatnie chłopom, to jest burżuazyjnym, a nie szlacheckim demokratą, choćby był hrabią. I tak właśnie jest z TDP, choć w jego skład wchodziła przeważnie szlachta (w sensie pochodzenia społecznego). Tak samo i książkę Adam Czartoryski deklarując się w zasadzie od 1845 r. jako zwolennik uwłaszczenia (odgórnego i odpłatnego) dokonuje dość zasadniczego zwrotu politycznego, wprowadzając do swego programu postulaty burżuazyjno-liberalne, chociaż nadal pozostał księciem. Już Gromada Grudziąz protestowała przeciw klasyfikowaniu człowieka według jego pochodzenia, a nie tego, czym jest i jakie wyznaje zasady. Heltman twierdził, że „demokracja ze stanem szlacheckim jako stanem, jako ujarzmicielem ludu, współdziałać nie może”, co wcale nie oznaczało, że odrzucał współpracę z ludźmi szlacheckiego pochodzenia. Wprost przeciwnie.

Do dalszych uwag na temat TDP pobudzają stwierdzenia autora na s. 176, że obzrymią zasługą TDP było opracowanie programu przeobrażeń społecznych je-

dynie możliwego wówczas do urzeczywistnienia. Można się zgodzić, że był to program możliwy do przyjęcia przez wszystkich (z wyjątkiem zaciekłych reakcjonistów), ponieważ dał się dość łatwo naciągać trochę w lewo albo trochę w prawo. Ale środki zalecane do jego realizacji świadczą o zupełnym braku poczucia rzeczywistości. Swoją burżuazyjno-demokratyczny program, dość zresztą umiarkowany i nierewolucyjny, oddało TDP wyłącznie w ręce szlachty (bo przecież Centralizacja Poznańska pozostawiła poza nawiasem nie tylko chłopów, ale i mieszczaństwo) w przekonaniu, że popełni ona patriotyczne harakiri i unicestwi się jako stan. Toż to czysta utopia! A czy nie jest nią hasło braterstwa szlachty i ludu propagowane przez Boże słowa?

Od s. 98 i *passim*: wydaje się, że mówiąc o sieci spiskowej z lat 1843—1845 i jej kontaktach z Poznaniem popełnia autor błąd. Chodziło tu bowiem nie o TDP, a o Związek Plebejuszy. Sprawa jest w ogóle dość słabo znana, lecz powoływałbym się nie na artykuł Paprockiego o Stefańskim, lecz na znacznie późniejszą i ciekawszą jego pracę zamieszczoną w publikacji zbiorowej pt. „Polityczna działalność rzemiosła wielkopolskiego w okresie zaborów” (Poznań 1963). W pewnym momencie (na s. 135) i autora ogarnęła wątpliwość, czy przypadkiem nie spotyka się na Litwie z samodzielną, niezależną od TDP działalnością Stefańskiego. I tak chyba było, zwłaszcza, że i hasła są radykalniejsze niż u „centrałów”. Dlatego też trzeba by chyba skorygować wyrażenie o jedynych i ogromnych zasługach TDP w rozpowszechnianiu konspiracji na Litwie i Białorusi.

Strona 68: nie wiem, czy można powtarzać za Hotelem Lambert, że celem zasadniczym pozostawała walka o odzyskanie niepodległości, nie wzmiankując o potrzebie społecznych przeobrażeń. Bo jeśli tak, to wówczas wszelkie kompromisy aprobeje się również, kompromisy ze szlachtą, oczywiście, bo masy ludowe usuwa się z pola widzenia. Potwierdza wątpliwość tę stwierdzenie autora, że s. 123—124, że „pozyskanie dla akcji każdego szlachcica, który by połowicznie chociaż uznał zasady demokratyczne, musiało być dla spiskowców niemalym osiągnięciem”. Nawet kosztem chłopów?

Na s. 69 i następnej autor cytuje odezwę Czartoryskiego z lat czterdziestych o pracy w kraju. Chyba bardziej dobitna jest odezwa z 1844 r. ogłoszona przez Handełsmana w książce „Francja — Polska”.

Autor wspomina o sekularyzacji dóbr kościelnych, jako o posunięciu represyjnym, antypolskim. Ta jednostronna interpretacja jest tak zakorzeniona, że propagowana jest także przez podręczniki uniwersyteckie, zwłaszcza przy omawianiu polityki caratu po powstaniu styczniowym. Ale wystarczy rozejrzeć się po Europie, aby dostrzec i drugą stronę zagadnienia: że był to jeden z elementów łamania ustroju feudalnego. A o kasatę klasztorów zabiegał już Stanisław Potocki za czasów swego ministerstwa.

Ogólne wnioski, jakie nasuwają się po przeczytaniu książki Fajnhauza, nie są wcale tak optymistyczne, jak je autor w zakończeniu przedstawia. Wcale nie wiadać, aby wśród ludu litewskiego i białoruskiego trwały (jeśli w ogóle były) tradycje Rzeczypospolitej Obojga Narodów. A polski ruch konspiracyjny (z wyjątkiem Bokszańskiego) tak lekceważąco odniósł się do miejscowego społeczeństwa, że chyba jedynie skompromitował się w jego oczach. To tak, jak nieco później twierdził Mierosławski, iż są to barany „na rożen łacki czy ruski przeznaczone”. Gwałtem, zasługującym na potępienie, była polityka rusyfikacyjna, prowadzona przez carat. Ale jak ocenić polityków polskich, dla których celem zasadniczym było udowodnienie, że Litwa i Białoruś to ziemie polskie? Dlatego też słuszniejszy byłby pesymistyczny wniosek, że tylko dzięki temu, iż konspiracja polska była słaba, a narodowa świadomość Białorusinów mniej zaawansowana niż na Ukrainie, nie doszło do takiego tragicznego nieporozumienia, jak w 1848 r. we wschodniej części Galicji.

Strony 33—34: autor nie wiadomo dlaczego wyodrębnia cechy ze stanu mieszczańskiego. Gdy mowa o zaległościach podatkowych cechów i grażdan, to chyba nie chodzi o plebs?

Strona 46: zerwanie z tradycją Oświecenia i przekonanie o odrębnej drodze Słowiańszczyzny wcale nie są charakterystyczne dla ugrupowań reakcyjnych. Gromady Ludu Polskiego, a tym bardziej Wyznawcy Obowiązków Społecznych otwarcie potępiają materializm i Oświecenie, jest to jeden z zarzutów przeciwko TDP, które je kultywowało. A o samoistności Słowiańszczyzny przekonany był i Lelewel, i Hercen, i wielu najbardziej radykalnych ówczesnych polskich socjalistów.

Strona 51: w latach głodu, o których autor wspomina, ginęli ludzie nie tylko w zacofanych krajach wschodniej Europy, lecz także w kapitalistycznych.

Strona 53: doprawdy pruskiej drogi uwłaszczeniowej nie można nazwać drogą dobrowolnych umów między panem a chłopem.

Strona 67: co autor rozumie przez stwierdzenie, że program pracy organicznej odegrał dużą rolę narodotwórczą?

Strona 274: zeznanie Janковского, że dążył do Polski takiej, jaką była przed 1794 r., nie upoważnia do twierdzenia, że spisek dążył do Polski w granicach przedrozbiorowych.

Strona 307: takie hasła, jak równość obywatelska, prawa demokratyczne, swoboda parlamentarna doprawdy nie są charakterystyczne dla Raspaila i Blanquiego, którzy szli w swych żądaniach znacznie dalej. Hasło zniesienia stałej armii, to postulat bardzo wówczas popularny wśród demokratów, niekoniecznie trzeba się powoływać na Blanquiego. Porównanie z nim spiskowców ze Związku Bratniego Młodzieży Litewskiej jest merytorycznie nieskuszone.

Jak właściwie jest z datami w tej książce? Czy są one podawane według starego czy według nowego stylu? Wątpliwości wynikły z podania przez autora dnia 4 kwietnia 1849 jako drugiego dnia Wielkanocy, gdy tymczasem 4 kwietnia tego roku wypadła środa, a nie poniedziałek.

Nad różnymi drobnymi potknięciami nie warto się zatrzymywać (ten indeks osobowy!), co wiadomo, jak trudno ich uniknąć.

Jeśli więc chodzi o konspirację polską na Litwie i Białorusi, temat został już chyba całkowicie wyczerpany. Cóż można odkryć więcej? Jeszcze kilka lub kilkadziesiąt kółek, które czytały Mickiewicza? Ale pozostałaby do szerszego omówienia sprawa więzi tej konspiracji z tym, co się działo w Królestwie Polskim.

Irena Koberdowa

K. J. Herbil'skyj, *Rozwytok prohresywnych idej w Hałyczyni u perszij połowyni XIX stolittja (do 1848 r.)*, Wydawnictwo Lwiw'skoho Uniwersytetu, 1964, s. 251.

Książka niniejsza stanowi rozszerzoną wersję wydanej w r. 1959 pracy pt. „Peredowa suspilna dumka w Hałyczyni (30-i — seredyna 40-ch rokiw XIX stolittja)”. Rozdział V obecnej książki jest niemal dosłownym (z niewielkimi uzupełnieniami) powtórzeniem rozdziału III pracy poprzedniej, zaś rozdziały III i IV zawierają znacznie rozbudowaną problematykę II rozdziału tejże pracy. Tak więc zupełnie nowy materiał zawierają tylko rozdziały I i II.

Książka poświęcona jest rozwojowi idei postępowych w Hałyczyni, którym to terminem określa autor (s. 4, p. 6) tereny województw ruskiego i bełzkiego dawnej Rzeczypospolitej, tzn. obszar potocznie nazywany Galicją Wschodnią. Uwidocznia się tu stała tendencja historyków ukraińskich traktowania Galicji Wschodniej jako kraju odrębnego od Zachodniej, co można oczywiście uzasadnić jej odmien-